

Tomasz Kunz

Rzeczywistość nieprzedstawiona albo o przeszłości pewnego złudzenia

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (114), 54-67

2008

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Tomasz KUNZ

Rzeczywistość nieprzedstawiona albo o przeszłości pewnego złudzenia

Użyta przez Juliana Kornhausera i Adama Zagajewskiego metafora „świata nie przedstawionego”, która posłużyła swego czasu za tytuł najgłośniejszego i najszerzej komentowanego manifestu literackiego lat 70., do dziś nie straciła swej atrakcyjności i powraca często w kontekście rozważań nad poznawczymi funkcjami literatury i jej zobowiązaniami wobec zbiorowości społecznej. Znamienne jest przy tym skłonność do łączenia owych dwóch – niekoniecznie powiązanych ze sobą – kontekstów; znamienne, gdyż wskazuje wyraźnie na uspołeczniony charakter owego postulowanego realistycznego uobecniania świata. Wynika z tego, że wspomniana metafora oraz towarzyszący jej zwykle mimetyczny postulat odnoszą się do pewnego szczególnego rozumienia pojęcia rzeczywistości jako przestrzeni doświadczeń i wartości podzielanych przez możliwie szeroką zbiorowość i współtworzonych przez nią w procesie interakcji społecznych. Jeśli weźmiemy przy tym pod uwagę, że wśród wzorcowych pozytywnych przykładów literackich przedstawień owej „rzeczywistości” wymienia się zwykle powieści społeczno-polityczne dwudziestolecia międzywojennego – *Przedwiośnie*, *Generała Barcza* czy *Romans Teresy Hennert* – okaże się, że „świat” oznacza tu rzeczywistość społeczną, rozumianą na sposób bardzo tradycyjny, sięgający do klasycznych XIX-wiecznych definicji tego pojęcia, opartych między innymi na silnym przekonaniu o zasadniczej odrębności i autonomii przedmiotu poznania od epistemologicznego podmiotu poznającego, zdolnego do tworzenia adekwatnych i prawdziwych jego przedstawień, niezdeterminowanych przez czynniki kulturowe, historyczne, ideologiczne czy biograficzne. Literatura staje się w takim ujęciu nie tyle „zinstytucjonalizowaną sztuką

wypowiadania ludzkiego doświadczenia rzeczywistości¹ w całym jego bogactwie i różnorodności, ile narzędziem służącym odkrywaniu „prawdziwej natury czasów”², a więc jakiejś substancjalnej istoty rzeczywistości możliwej do zweryfikowania w kategoriach prawdy i fałszu (choć nie w znaczeniu prostej zgodności z empirycznymi faktami, ale raczej z ich wewnętrzną ukrytą esencją). Zwolennicy takiego stanowiska widzą w literaturze uprzywilejowaną formę wewnętrznego rozpoznawania się zbiorowości. „Jeśli zatem – zauważa trafnie Przemysław Czapliński – tak wielu różnych krytyków powołuje się na realizm, to [...] dlatego, że literatura jest według nich istotnym – a może nawet kluczowym – składnikiem społecznej samowiedzy”³. Przeciwnicy tak pojmowanego realizmu oskarżani bywają w najlepszym razie o „formalizm i pięknoduchostwo”, w najgorszym zaś o relatywizm i nihilizm etyczno-poznawczy (uderzająca jest przy tym łatwość, z jaką łączy się kategorie epistemologiczne i moralne). Do najbardziej reprezentatywnych zwolenników tego stanowiska Czapliński zalicza „teoretyków postmodernizmu, krytyków z «FA-artu», [i] eseistów propagujących myśl dekonstrukcjonistyczną”. Głoszą oni, „że mimetyzm literacki ma charakter repliki, że proza przedstawia nie świat, lecz społeczne sposoby postrzegania świata [...]. Krótko mówiąc: literatura reprezentuje sposoby reprezentacji, a nie rzeczywistość”⁴.

Ów przejrzysty podział stanowisk, dokonany przez Czaplińskiego na potrzeby analizy problematyki realizmu w polskiej prozie lat 90. przy całej swej pozornej oczywistości, uderza jednak wcale nieoczywistym i charakterystycznie jednostronnym zawężeniem perspektywy. obrońcy pierwszego stanowiska mają bowiem za sobą długą i szacowną tradycję, która zapewnia „doniosłość [ich] przekonaniom”, nawet jeżeli tkwi w nich coś „anachronicznego czy staroświeckiego”⁵. Genealogia ich adwersarzy jest znacznie skromniejsza i sprowadzona zostaje do teoretycznego dziedzictwa francusko-amerykańskiej radykalnej hermeneutyki i antyesencjalistycznej filozofii ostatniego czterdziestolecia. Otóż to charakterystyczne skrócenie perspektywy, którego dokonuje wszak krytyk i literaturoznawca najwyższej próby, dowodzi – jak sądzę – znamiennego zapomnienia modernistycznych korzeni interesującej nas tutaj problematyki przedstawiania czy też poszukiwania rzeczywistości w literaturze.

1 R. Nycz *Kulturowa natura, staby profesjonalizm. Kilka uwag o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego*, w: *Kulturowa teoria literatury*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Universitas, Kraków 2006, s. 32.

2 *Prawda w literaturze. Z Tadeuszem Nyczkiem rozmawia Maciej Nowicki*, „Życie” 2000 nr 168.

3 P. Czapliński *Polska poróżniona. Dylematy realizmu w polskiej prozie lat dziewięćdziesiątych*, w: tegoż, *Świat podrobiony. Krytyka i literatura wobec nowej rzeczywistości*, Universitas, Kraków 2003, s. 194-195.

4 Tamże, s. 195-196.

5 Tamże, s. 195.

Zasadnicza zmiana, która dokonała się na przełomie XIX i XX wieku w sposobach pojmowania natury i charakteru rzeczywistości, znalazła swoje odzwierciedlenie w przeformułowaniu kluczowych przeświadczeń i założeń składających się na tradycyjną realistyczną koncepcję literackiego jej przedstawiania⁶. Przeformułowanie to polegało przede wszystkim na podważeniu referencjalnej relacji między językiem a rzeczywistością empiryczną, która w myśl tradycyjnych koncepcji poznawczych miała istnieć uprzednio i niezależnie od swych językowych reprezentacji w postaci koherentnej i intersubiektywnie dostępnej. W literackim światopoglądzie modernistycznym rzeczywistość miała już jednak charakter nieuchronnie zmediatyzowany, językowo zapośredniczony. Jerzy Franczak, który problematyce „poszukiwania realności” w polskiej prozie modernistycznej poświęcił obszerną i inspirującą książkę, pisze: „Moderniści musieli przyjąć rzeczywistą nieobecność świata, którego miejsce zajął autorefleksyjny i samoregulujący kosmos dyskursu”⁷. To z kolei prowadziło do ujawnienia alienującej siły języka, który z neutralnego medium przekształcił się w narzędzie konwencjonalizowania i instytucjonalizowania indywidualnego, doświadczeniowego wymiaru relacji podmiotu ze światem zewnętrznym. „Moderniści – zauważa Ryszard Nycz – odkryli więc język najpierw w postaci «skorupy nomenklatury» [...], tzn. wówczas, gdy stał się źródłem problemów w sferze poznania, komunikacji i ekspresji: przeszkodą oddzielającą podmiot od rzeczywistego świata, narzędziem wyobcowania i urzeczowienia”⁸. W konsekwencji indywidualne doświadczenie człowieka przybrało charakter zbiorowych klisz i skonwencjonalizowanych form wyrażania, które nie tyle reprezentują, ile modelują dostępną człowiekowi rzeczywistość.

Świadomość uzależnienia treści doświadczenia od sposobów i warunków jego przejawiania się zaowocowała dramatycznym poczuciem niemożności wyrwania się poza immanencję kulturowo i językowo ograniczonego poznania, które odsłoniło w pełni swoją społecznie zdeterminowaną naturę. Literatura okazywała się zaś w tym kontekście szczególną próbą forsowania granic owego ustandaryzowanego społecznego języka, próbą odzyskiwania przestrzeni indywidualnego doświadczenia lub poszerzania go o nieznanne jeszcze i niewyartykułowane formy jego organizacji.

⁶ Ograniczam swoje uwagi jedynie do literatury, choć podobne procesy dokonały się także w sztukach plastycznych.

⁷ J. Franczak *Poszukiwanie realności. Światopogląd polskiej prozy modernistycznej*, Universitas, Kraków 2007, s. 18. Podobną problematyką zajmował się także Franczak w swojej wcześniejszej książce (*Rzecz o nierzeczywistości*, Universitas, Kraków 2003), poświęconej analizie porównawczej *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza i *Mdłości* Jean-Paul Sartre’a.

⁸ R. Nycz *Język modernizmu. Prolegomena historycznoliterackie*, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej „Leopoldinum”, Wrocław 1997, s. 63.

Drugim istotnym źródłem poczucia alienacji jest – mówiąc słowami Odo Marquarda – „zrodzone z przyspieszenia oderwania od świata”⁹. Człowiek – nie panując nad mnogością nowych doświadczeń, których nie potrafi już samodzielnie zintegrować w spójny, indywidualnie wypracowany światopogląd – zdaje się coraz częściej na potoczne, zasłyszane opinie, ulegając presji komunału. Jeśli zaś to, co bierzemy za rzeczywistość, jest tylko konwencjonalnym i umownym jej obrazem, należy poddać ów obraz radykalnie odmiennym procedurom językowego przedstawiania.

„Realność stanowiła [zatem] dla modernisty inicjalny brak”¹⁰, któremu należało zaradzić, wynajdując nowe techniki mimetyczne. Ich istota, mówiąc najprościej, sprowadzała się do zasadniczej zmiany przedmiotu przedstawiania: „społecznie zobiektywizowaną rzeczywistość” zastąpiły więc w tej roli mediacyjne formy jej doznawania, postrzegania i interpretowania¹¹. Najistotniejszy jednak w tak rozumianym projekcie modernistycznym jest jego świadomie utopijny charakter, który relatywizuje wiarę w precyzyjność i poznawczą skuteczność owej innowacyjnej *mimesis*. „Obietnice – pisze Jerzy Franczak – nigdy się nie spełnią, słowo nie utożsami się z rzeczą, realność zawsze będzie wymykać się wszelkiej opowieści. Ta niedogmatyczna wiara i ironizująca ją świadomość to część heroicznej postawy modernisty, który usiłuje zaradzić kryzysowi reprezentacji, zdając sobie sprawę z nieuniknionej klęski swoich maksymalistycznych dążeń”¹².

W istocie zatem owa poszukiwana przez modernistów realność przybierała kształt negatywny, traumatyzujący, wymykający się władzom przedstawiania i dostępnym sposobom poznania¹³. Zastugą i przekleństwem nowoczesnych było z jednej strony odkrycie immanencji świata¹⁴, z drugiej zaś – kulturowej, jakbyśmy

⁹ O. Marquard *Wiek oderwania od świata? Przyczynek do analizy teraźniejszości*, w: tegoż *Apologia przypadkowości: studia filozoficzne*, przeł. K. Krzemieniowa, Oficyna Naukowa, Warszawa 1994, s. 77.

¹⁰ J. Franczak *Poszukiwanie realności...*, s. 536.

¹¹ R. Nycz *Literatura nowoczesna wobec doświadczenia*, „Teksty Drugie” 2006 nr 6, s. 59.

¹² J. Franczak *Poszukiwanie realności...*, s. 553. Jak pisał Janusz Margański, „kolejne kręgi rzeczywistości [...] odrzeczywistniają się, waloru rzeczywistości nabierają zaś światy jeszcze nie zdobyte, te, do których dopiero się wkracza” (J. Margański *Gombrowicz wieczny debiutant*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001, s. 30).

¹³ Opisywanie i definiowanie nowoczesnej poezji za pomocą kategorii negatywnych ma swoją długą tradycję. Za jej formalny początek uznać można publikację głośnej i wpływowej książki Hugo Friedricha *Struktura nowoczesnej liryki, od połowy XIX do połowy XX wieku*, przeł. E. Feliksiak, PIW, Warszawa 1978.

¹⁴ O dwóch typowych, choć zasadniczo odmiennych w swoich artystycznych i poznawczych konsekwencjach, formach „afirmacji immanencji” pisze Ryszard Nycz, rozważając przypadki Miłosza i Gombrowicza (zob. R. Nycz *Syłwy współczesne*, Universitas, Kraków 1996, s. 56-57). Andrzej Skrendo właśnie zanik transcendentnego wymiaru rzeczywistości, „usunięcie się metafizycznego gruntu”

dzisiaj powiedzieli, społecznie wytworzonej natury rzeczywistości, w której, jak zauważa Ryszard Nycz, „obiektywna stałość rzeczy okazuje się efektem zestandaryzowanej subiektywności, zwykłość ich zaś i «naturalność» – odmianą czy przejawem wszechogarniającej sztuczności kulturowej natury człowieka”¹⁵. Człowiek – oswajając otaczający go świat, wpisując bezwiednie jego elementy w sieć oczywistych i funkcjonalnych relacji – próbuje w gruncie rzeczy odseparować się od jego obcości i nieludzkości. Prawda rzeczy nie prześwieca spoza nich, z głębi (stąd złudność spacjalnej metaforyki głębi i powierzchni), ale ujawnia się na powierzchni rzeczy wytraconych z codziennych znaczeń i relacji, wymykających się przez to wszelkim językowym formom wyrazu, a mimo to domagających się wyrażenia. Świat ujrzany poza ową strukturyzującą matrycą, konstytuującą porządek oparty na relacjach wzajemnego odnoszenia się do siebie znaków, które znaczą zawsze poprzez wpisane w nie różnice, rozpada się czy raczej zapada w siebie. Odsłania swój nieludzki, niezrozumiały wymiar, w którym – jak pisze Gombrowicz – „wszystko, będąc tym samym, jest czymś innym zgoła”¹⁶. W pospolitości praktycznych czynności i zwyczajnych przedmiotów objawia się nagle Witkacowska „wistość rzeczy nie z świata tego”, dziwność Istnienia, która sprawia, że ziemia – jak czytamy w *Nienasyce* – przestaje być „miejszem codziennego dnia, tym, co o niej i o jej stosunku do ludzkiego świata wiadomo”, a staje się „planetą widzianą z teleskopowych jakby odległości”¹⁷.

Pozwalam sobie na ten modernistyczny ekskurs, przywołując w syntetycznej – z konieczności – formie fakty skądinąd dobrze znane i posiadające obszerną literaturę przedmiotu, aby uwypuklić ów szczególny i – jak sądzę – absolutnie kluczowy wymiar nowoczesnego „poszukiwania realności”, polegający na podważeniu, a przynajmniej wyraźnym osłabieniu, „dualistycznej ontologii” – z jednej strony doświadczonej (przez językowo ustandaryzowane formy wyrażania) rzeczywistości pozornej lub nieautentycznej, a – z drugiej strony – wciąż jeszcze niedoświadczonej (z rozmaitych – ideologicznych lub czysto ontologicznych względów) rzeczywistości esencjonalnej i niezafałszowanej¹⁸. Wobec nieobecności wymiaru transcendentnego twórczość literacka przybiera tu zatem postać na rozmaite spo-

uznaje za główny wyznacznik modernistycznej świadomości i zasadniczy element literackiego światopoglądu polskiej poezji nowoczesnej (zob. A. Skrendo *Poezja modernizmu. Interpretacje*, Universitas, Kraków 2005). Hugo Friedrich, pisząc o Baudelaire i Rimbaud, używa z kolei określenia „pusta transcendencja” (zob. H. Friedrich, *Struktura nowoczesnej liryki...*, s. 38 i nn).

15 R. Nycz *Sylwy współczesne...*, s. 86.

16 W. Gombrowicz *Pornografia*, w: tegoż *Dzieła*, t. 4, Wydawnictwo Literackie, Kraków–Wrocław 1986, s. 14.

17 S.I. Witkiewicz *Nienasyce*, w: tegoż *Dzieła wybrane*, t. IV, PIW, Warszawa 1985, s. 20.

18 Zob. R. Nycz *Literatura nowoczesna wobec doświadczenia...*, s. 67.

soby – poprzez parodię, groteskę, „spotwornienie” czy „stylistyczną nadmiarowość”¹⁹ – zawsze nieskutecznie forsowanej immanencji, zmienia się w taki akt językowy, w którym „odkrywanie” i „wytwarzanie” rzeczywistości dokonują się niejako jednocześnie.

Na tle tak zarysowanego kontekstu istotna część polskiej literatury powojennej, zwłaszcza tej, która mieści się w szeroko tu pojmowanym nurcie twórczości społecznie zaangażowanej, jawi się jako świadectwo zapomnienia owej modernistycznej problematyki. Zapomnienie to skutkuje powrotem do XIX-wiecznego złudzenia, które zarówno w wypowiedziach, postulatach i deklaracjach programowych, jak i w samych realizacjach artystycznych przybiera z reguły postać dwóch, ściśle powiązanych ze sobą przeświadczeń: że istnieje jakaś niezideologizowana, niezafałszowana, autentyczna rzeczywistość oraz, że istnieje jakiś neutralny, niezideologizowany, niezafałszowujący język jej opisu. Z długiej listy wydarzeń składających się na dzieje owego zapomnienia wybieram z konieczności jeden tylko epizod, który posiada jednak – jak sądzę – wszelkie cechy pozwalające traktować go w kategoriach zjawiska paradygmatycznego, będącego zarazem jawnym lub ukrytym punktem odniesienia dla wielu twórców debiutujących w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku.

Swoją książkę poświęconą „problemom z przedstawianiem rzeczywistości” w krytyce i literaturze po roku 1989 Przemysław Czapliński rozpoczyna nieprzypadkowo od przywołania *Świata nie przedstawionego* Juliana Kornhausera i Adama Zagajewskiego. Książka ta była bowiem nie tylko wypowiedzią programową, formułującą po raz kolejny w dziejach literatury podstawowe założenia i postulaty poetyki realistycznej, ale także manifestem światopoglądowej samowiedzy pokolenia. Z perspektywy czasu sami autorzy skłaniali się co prawda coraz wyraźniej w stronę redukcjonistycznej interpretacji zawartego w niej przesłania i gotowi byli sprowadzać je li tylko do wymiaru krytycznego, polegającego na demaskowaniu propagandowej obłudy i zakłamania oficjalnego i ściśle reglamentowanego języka komunikacji społecznej²⁰. Jest to o tyle zrozumiałe, że ów pozytywny program – w wypowiedziach jego twórców zarówno wówczas, jak i dziś – sprowadza się w gruncie rzeczy do konstatacji dość naiwnych i prostodusznych: „Nowa poezja [...] pragnie być poezją polityczną, [...] która pozwoli ujrzeć obywatelowi świat

¹⁹ Zob. W. Bolecki *Poetycki model prozy w dwudziestoleciu międzywojennym*. Witkacy, Gombrowicz, Schulz i inni. Studium z poetyki historycznej, Universitas, Kraków 1996 (zwłaszcza rozdz. „Powieść-worek”: Miciński, Jaworski, Witkacy, s. 27-118).

²⁰ Charakterystyczna jest tu reakcja Juliana Kornhausera, który w rozmowie z Dariuszem Nowackim, zagadnięty o marksistowskie inspiracje filozoficzne rozwijanych przez siebie koncepcji „przedstawiania rzeczywistości”, odpowiadał wyraźnie zirytowany: „Proszę mi tu nie pakować marksizmu. [...] chodziło o odrzucenie języka ezopowego, o walkę z cenzuralnym kagańcem” (zob. J. Kornhauser *Postscriptum. Notatnik krytyczny*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999, s. 18).

taki, jakim jest naprawdę²¹ – pisał Julian Kornhauser w *Świecie nie przedstawionym*, by w dwadzieścia lat później, w rozmowie z Dariuszem Nowackim, postulat „przedstawiania świata” utożsamić ponownie z „mówieniem prawdy o rzeczywistości i nas samych, [...] zawierającym się chociażby w znanym [...] haśle «mówienia wprost»²². Na czym jednak twórcy nowofalowi opierali swoje przekonanie o istnieniu i „prawdziwości” owego świata „nie przedstawionego” wprawdzie, lecz obecnego i czekającego na swoje odsłonięcie i ujawnienie? Otóż gwarantem owego przekonania, jak słusznie zauważa Czapliński, miał być ukryty pod powierzchnią zwyczajnych, codziennych zjawisk społecznych głęboki „niewidoczny, lecz [według autorów – T.K.] istniejący – aksjologiczny fundament rzeczywistości, podłoże sensu, z którego wyrastają społeczne zachowania i dążenia”²³.

Rzeczywistość społeczna, „to, co jest”²⁴, pozostaje – zdaniem nowofalowców – jedyną rzeczywistością, którą mamy. „To, co jest” – pisał Zagajewski – to „nasz jedyny teren realności”, to „rzeczywistość kompletna”²⁵, tyle tylko – i tu powracamy znowu do metaforyki spacjalnej – że składa się ona jak gdyby z dwóch poziomów, zawiera w sobie jakiś ukryty, lecz trwale obecny, obiektywny fundament, niepodległy językowym zapośredniczeniom, które – zgodnie z tym rozumowaniem – nie są cechą rzeczywistości społecznej w ogóle, lecz jedynie jej ideologicznie zafałszowanego, zdeformowanego obrazu. Narzędziem deformacji są zaś języki ideologiczne (języki propagandy, kultury masowej). „Odsłonięcie wnętrza rzeczywistości”, a więc zdemaskowanie fałszywego, ideologicznego pozoru i ukazanie ukrytej za nim substancji rzeczywistości, a następnie „połączenie zewnętrznego z wewnętrznym”, a więc wyższa dialektyczna synteza, scalenie owych dwóch ujawnionych poziomów, oto – zdaniem Zagajewskiego – „zadanie literatury”²⁶.

21 J. Kornhauser *Nowa poezja*, w: J. Kornhauser, A. Zagajewski *Świat nie przedstawiony*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1974, s. 126.

22 J. Kornhauser *Postscriptum...*, s. 17.

23 P. Czapliński *Świat podrobiony...*, s. 5.

24 „To, co jest” to „rzeczywistość ludzi, rzeczy i świadomości, zebrań i kolonii dziecięcych, rzeczywistość podwójnej wiary, zakłamania i nadziei, rzeczywistość zebrań partyjnych i meczów piłkarskich, Wyścigu Pokoju i dowcipów politycznych, szpitali i transparentów, śmierci i nowych inwestycji, emerytów i personalnych, domów kultury i bójek na wiejskich weselach, piosenek młodzieżowych i młodych naukowców, bibliotek i budek z piwem” (A. Zagajewski *Rzeczywistość nie przedstawiona w powojennej literaturze polskiej*, w: J. Kornhauser, A. Zagajewski *Świat nie przedstawiony...*, s. 43-44).

25 Tamże, s. 38, 44.

26 Tamże, s. 44. W podobny dialektyczny schemat wpisuje Zagajewski zadania literatury w końcowym akapicie książki: „Demaskowanie dzisiejszej obłudy i dzisiejszego rozdarcia stwarza warunki dla wolnej od obłudy rzeczywistości kulturalnej i społecznej” (A. Zagajewski „Polska dziesięcimiata”, „życie ułatwione”, *nowy świat kultury*, w: J. Kornhauser, A. Zagajewski *Świat nie przedstawiony...*,

Kunz Rzeczywistość nieprzedstawiona albo o przeszłości...

Można by zatem powiedzieć, że mimo powszechnego poczucia frustrującej i demoralizującej „niereczywistości” życia w społeczno-politycznych realiach PRL-u, rzeczywistość społeczna w latach 70. miała się zaskakująco dobrze. Jej substancjalna i obiektywna obecność nie była właściwie podawana w wątpliwość, lecz jedynie sytuowana w przestrzeni nieujawnionego i nieprzedstawionego. Rzeczywistość ta nie mogła się ujawnić i zaistnieć w swej autentycznej, niezafałszowanej postaci jedynie z powodu presji czynników politycznych, ideologicznych manipulacji i językowego zakłamania.

Cytowany wcześniej Czapliński, zastanawiając się nad źródłami kłopotów z przedstawianiem rzeczywistości w literaturze polskiej lat 90., stwierdzał: „u progu nowej epoki wszystkie języki społeczne, a więc i języki, którymi posługuje się literatura, utraciły swoją niewinność – żaden nie może udawać, że jest obiektywny, neutralny, niezideologizowany czy «słuszny», więc żaden nie może występować jako nadrzędny”²⁷. To zdumiewające na pierwszy rzut oka przesunięcie momentu językowej samowiedzy literatury polskiej na przełom dziewiątej i dziesiątej dekady ubiegłego wieku jest niezwykle symptomatyczne. Wskazuje ono bowiem – w moim przekonaniu trafnie – na uporczywie podtrzymywane w kulturze polskiej przeświadczenie o istnieniu takiego kodu symbolicznego, który pozwala na niezafałszowane uogólnianie i komunikowanie doświadczenia zbiorowego, zapobiegające jego rozpadowi i relatywizacji oraz konserwujące ideę jednorodnej, zintegrowanej przestrzeni społecznego doświadczenia. Ów tajemniczy aksjologiczny fundament ukryty pod powierzchnią codziennych zdarzeń byłby zatem niczym innym jak pewnym rezerwuarem wyobrażeń symbolicznych organizujących zbiorową wyobraźnię i przekładających się na pewien akceptowany język komunikacji społecznej, uchodzący za autentyczny i niezafałszowany, a oparty między innymi na autorytecie wspólnego doświadczenia historycznego²⁸. Tak pojmowana „rzeczy-

s. 208). Istotniejsze od „obludy” jest tu samo „rozdarcie”, które, zdemaskowane, odsłania dwoistość rzeczywistości. Dwoistości tej można zaradzić dzięki dialektycznej, scalającej syntezie obu porządków.

²⁷ P. Czapliński *Świat podrobiony...*, s. 7.

²⁸ Pogląd ten w swoich zasadniczych założeniach pozostaje zgodny z tradycyjną lewicową „krytyką ideologii” uprawianą chociażby przez przedstawicieli szkoły frankfurckiej. Całkowicie odmienne rozumienie relacji ideologia – rzeczywistość społeczna proponuje Slavoj Žižek we *Wzniosłym obiekcie ideologii*, którą to książkę Paweł Dybel nazywa trafnie polemiczną odpowiedzią na Hebermasa *Filozoficzny dyskurs nowoczesności*. Według Žižka, „ideologia nie jest bynajmniej siedliskiem ułudy i fałszu, którym należy przeciwstawić nieskażoną prawdę rzeczywistości «społecznej samej w sobie». Jest raczej tak, że sama rzeczywistość społeczna jest ideologiczna już ze swej istoty. W tym ujęciu ideologia zostaje utożsamiona z ontologią społecznego bytu: nie jest ona jednym z przejawów tego bytu, ale w pewnym sensie stwarza go w tym, czym on jest. Ideologia jest tożsama ze społecznym bytem jako takim” (P. Dybel *Fantazmaty ideologii*, w: tegoż *Urwane ścieżki. Przybyszewski – Freud – Lacan*, Universitas, Kraków 2000, s. 290).

wistość społeczna” staje się jedyną prawomocną płaszczyzną porozumienia, gwarantującą bezkolizyjność komunikacji między pisarzami a czytelnikami przez odwołanie do gotowego i kanonicznego repertuaru symboli, kodów, ról i rytuałów komunikacyjnych. Przy czym „to, co skonstruowane kulturowo, podaje się za naturalne, za istniejące samo z siebie, niezależnie od kogokolwiek i czegokolwiek”²⁹.

Jeśli zatem w tytule swojego tekstu używam słowa „złudzenie” to nie po to, by podawać w wątpliwość faktyczność i zasadność samej kategorii „rzeczywistości społecznej”, co byłoby oczywiście niedorzeczne. Złudzeniem nazywam jedynie sposób postrzegania jej jako rzeczywistości autonomicznej i wyposażonej w cechy esencjonalne, domagające się odsłonięcia i adekwatnego przedstawienia. Wszystko sprowadza się zatem do tego, czy wierzy się w dualistyczny obraz tej rzeczywistości, która rozpada się wówczas według klasycznego metafizycznego wzorca na fałszywy, zideologizowany pozór i ukrytą, autentyczną istotę (przy czym kwestia możliwości jej językowej symbolizacji pozostaje tu absolutnie drugorzędna) czy też uznaje się ją za twór ideologiczny z natury i ujmuje w kategoriach performatywnych, które sprowadzają się do zdominowania pola społecznego przez tę czy inną „praktykę artykulacyjną”.

Według zwolenników tej drugiej opcji rzeczywistość przemawia już zawsze językiem ideologicznego fantazmatu, który służy zamaskowaniu zasadniczego braku, tkwiącego immanentnie w samej naturze rzeczywistości społecznej i wykluczającego możliwość jej zaistnienia w postaci spójnej, organicznej całości. Przeniesienie symptomów owego braku „na zewnątrz” pozwala doświadczyć go jako czegoś „«przydanego», «narzuconego» [...], «nie-swojego»”, czegoś, co „przeszkadza w realizacji «scenariusza utopijnego»”³⁰. Utożsamienie ideologii z samą ontologią społecznego bytu, a więc zerwanie z podziałem na ideologiczną przesłonę i niezafałszowaną prawdę, prowadzi zaś do przyjęcia takiego obrazu rzeczywistości społecznej, w której ta ostatnia nie przesłania już żadnej autentycznej, ponadhistorycznej substancji, lecz kształtuje się na naszych oczach i za naszą sprawą, przybierając formy zmienne, dynamiczne i tymczasowe.

²⁹ M.P. Markowski *Precz z dekadencją*, „Europa” 2006 nr 22, s. 14-15. Przeświadczenie to Markowski, za Rolandem Barthes’em, uznał za podstawowy mit „ideologii mieszczańskiej”, odkrywając zarazem w krytyce społecznie zaangażowanej, domagającej się „powrotu rzeczywistości”, „żądanie powrotu dziwnego melanzu ideologii mieszczańskiej i marksistowskiej”. Tym, co łączy – zdaniem Markowskiego – oba te „pozornie niemożliwe do pogodzenia światopoglądy” jest niechęć do „interpretacji rzeczywistości”. Pierwsi boją się prywatyzacji i spluralizowania obrazu rzeczywistości, co grozi „rozpadem wspólnoty ustalonych wartości”, owego trwałego i uniwersalnego „aksjologicznego centrum życia zbiorowego”, drudzy chcą zmieniać rzeczywistość zgodnie z obiektywnymi prawami dialektycznego rozwoju historii, która dąży do urzeczywistnienia swojej prawdy. Oba te komponenty odnajdujemy w wystąpieniach programowych głównych twórców nowofalowych.

³⁰ K. Mikurda *Krytyka i jej krytycy*, „Halart” 2006 nr 25, s. 43.

Lata osiemdziesiąte ubiegłego wieku są czasem odsłaniania się pustki ukrytej za rytualizowanymi językowymi formami uspójniania obrazu rzeczywistości społecznej, co w wypadku debiutujących wówczas poetów i prozaików, ale także części ich nieco starszych kolegów, zaowocowało radykalnym odwróceniem od literackich prób ekspresji zbiorowych emocji i wyraźnym dowartościowaniem artystycznych projektów życia sprywatyzowanego, toczącego się poza nawiasem Historii i tradycyjnie pojmowanej przestrzeni publicznej.

Wzorcowy wyraz zjawisko to znalazło w wielokrotnie cytowanym i komentowanym wierszu Marcina Świetlickiego *Dla Jana Polkowskiego*, w którym autor nazywał prowokacyjnie ów aluzyjny kod – stanowiący podstawę „komunikacyjnego paktu” między poetą a czytelnikiem, kod odwołujący się do sfery uświęconego przez tradycję kanonicznego zestawu symbolicznych nazwisk i rytualnych zachowań – „poezją niewolników”³¹. Poezja ta, mająca być przestrzenią wolności zagospodarowywanej w języku, okazywała się w ujęciu Świetlickiego niewolniczo zależna od opresywnego systemu, przeciwko któremu występowała, gdyż to właśnie ów system organizował jej wyobraźnię, narzucał jej słownik i wyznaczał horyzont estetycznego i egzystencjalnego doświadczenia. W wierszu Świetlickiego „wróg” przybiera więc nieprzypadkowo postać smoka – archetypicznego obrazu kolektywnych fobii i lęków. Smok okazuje się zasadą organizującą całą rzeczywistość społeczną, kwintesencją i symbolem jej „niereczywistości”, pozbawia bowiem jednostkę dostępu do indywidualnych doznań i doświadczeń niepodporządkowanych ekonomii kolektywnej wyobraźni, odbiera jej tym samym poczucie realnego i pełnoprawnego uczestnictwa w życiu, które spełnia się już zdecydowanie poza sferą tego, co publiczne. Bohater wiersza Świetlickiego może sobie pozwolić na gest lekceważenia i obojętności („Patrzę w oko smoka / i wzruszam ramionami”, 65), stoi bowiem poza wyniszczającą dialektyką oporu i uległości. Gest ów nie jest jednak wyłącznie gestem wyzwalającym, towarzyszy mu bowiem gorzka świadomość tego, że zdiagnozowana w ten sposób „niereczywistość” nie posiada swojej idyllicznej alternatywy w postaci jakiegś autentycznej, „odkłamanej” rzeczywistości, istniejącej i osiągalnej poza przesłoną kłamstwa i językowego znieprawienia. Sfera prywatności okazuje się w tym ujęciu nie tyle świadomie wybraną alternatywą, ile jedynym dostępnym azylem „rzeczywistego”, odzyskiwanego opornie i z trudem, między innymi poprzez najprostsze doznania somatyczne i psychiczne („zab mnie boli, jestem / głodny, samotny”, 64) – mozolne budowanie najbardziej podstawowych relacji i powolne, indywidualne osvajanie intymnej przestrzeni życiowej („my dwoje, nas czworo, / nasza ulica”, 64).

Widać przy tym wyraźnie, że – przy całej swej filozoficznej ważności i atrakcyjności – opisywana wcześniej modernistyczna z ducha kwestia społecznej mediatyzacji doświadczenia na poziomie językowym nie jest już najważniejszym ani

³¹ M. Świetlicki *Dla Jana Polkowskiego*, w: tegoż *Zimne kraje. Wiersze 1980-1990*, Brulion, Kraków-Warszawa 1992, s. 64 (dalej po cytatach z tego wiersza podaję w nawiasie numer strony).

wystarczającym kontekstem dla zrozumienia przemian, które dokonały się w ostatnich dwóch dekadach w sposobach pojmowania interesującej nas tu problematyki. Powodów odejścia od literatury społecznie zaangażowanej należy szukać, jak sądzę, w szerszych procesach społecznych, prowadzących do zmiany statusu i redefinicji samego pojęcia społeczeństwa oraz związanej z tym zmiany strategii konstruowania indywidualnej tożsamości. Zjawiska określane niekiedy mianem idiosynkryzacji kultury zachodniej – polegające na pluralizacji i rozdrobnieniu perspektyw światopoglądowych i obyczajowych oraz rozmnożeniu konkurujących ze sobą równoprawnych strategii życiowych – doprowadziły do „rozmiękczenia” dawnych dwuwartościowych podziałów organizujących nowoczesne narracje emancypacyjne wokół zasadniczego konfliktu opresywnej instytucji i kolidującego z nią dążenia do jednostkowej, autentycznej samorealizacji, dążenia, które realizowało się zwykle w heroicznym zmaganiu z symboliczną lub całkowicie dosłowną przemocą owej instytucji. Dziś takie kategorie, jak władza, przemoc czy ideologia zrelatywizowały się do wymiarów lokalnych wymagających za każdym razem kontekstowego dookreślenia, nierzadko w kategoriach partykularnych interesów niewielkich, dość ekscentrycznych wspólnot, próbujących znaleźć dla siebie miejsce w zagęszczającej się sieci wielokierunkowych i płynnych, a więc wymagających wciąż ponawianych redeskrpcji i negocjacji, relacji społecznych. Struktura sieciowa wypiera coraz wyraźniej dotychczasową strukturę hierarchiczną opartą na w miarę przejrzystych relacjach podrzędności i władzy. Czynniki antropologiczno-kulturowe, związane z takimi kwestiami, jak przynależność etniczna, płeć kulturowa, orientacja seksualna, typ duchowości czy rodzaj i forma wykorzystywanego medium komunikacyjnego zaczęły zajmować miejsce tradycyjnych wielkich kategorii socjologicznych, pełniących dotąd funkcję głównych tożsamościowych determinant. Zjawisko to widać dobrze na przykładzie kategorii pokolenia oraz związanego z nią modelu opisu i porządkowania rytmu przemian historycznoliterackich, opartego na wielokrotnie sprawdzonej w polskim literaturoznawstwie powojennym praktyce ujmowania procesu literackiego w perspektywie socjologicznej „zmiany generacyjnej”, która w polskich realiach XX-wiecznych podlegała naturalnej niejako synchronizacji z rytmem przemian społeczno-politycznych. Model ten uległ nieoczekiwanemu załamaniu po roku 1989.

Jedną z najbardziej uderzających cech literatury tworzonej przez autorów urodzonych w latach sześćdziesiątych jest deklarowany i faktycznie ujawniający się w ich twórczości brak pokoleniowego przeżycia formacyjnego i związany z tym kres myślenia w kategoriach generacyjnych. Tzw. pokolenie „bruLionu” okazało się bowiem tworem iluzorycznym, nieopartym na poczuciu istotnej ideowej więzi, lecz motywowanym głównie czynnikami natury pragmatycznej. Poetycka seria debiutów „bruLionu” czy też tom *przyszli barbarzyńcy*, choć wpisywały się z pozoru w model wystąpień generacyjnych, w istocie stały się jego mimowolną parodią. Paradoksalnym potwierdzeniem tezy o braku wyrazistej pokoleniowej narracji, zdolnej wyzwolić u dzisiejszych czterdziestoparolatków poczucie wspólnoty losu i ukonstytuować generacyjną tożsamość, okazała się opublikowana w 2007 roku

Wojna pokoleń pod redakcją Piotra Nowaka. Ten osobliwy, chaotyczny i ideowo niespójny tekstowy brikolaż odśłania wszystkie słabości kleconego naprędce i w znacznym stopniu symulowanego projektu tożsamościowego, pozbawionego niezbędnego czynnika integrującego w postaci wyrazistego doświadczenia formacyjnego, którego dostarczyć może jedynie rzeczywistość społeczna, postrzegana jako przestrzeń wspólnego przeżywania i rozumienia historii. Wynika z tego, że ostatnim pokoleniem wyposażonym w „mit założycielski”, zbudowany na „jednorazowym, traumatycznym Wydarzeniu”, pokoleniem zdolnym przekuć swoje generacyjne doświadczenie w spójny projekt polityczny, a w literaturze przetłumaczyć je na język zbiorowej tożsamości, było pokolenie '68³².

Powodów, które sprawiły, że przestrzeń publiczna przestała dostarczać jednostkom satysfakcjonujących narzędzi samookreślenia, należy oczywiście szukać w opisywanych przez nauki społeczne ogólnych procesach kulturowych, związanych z postępującą prywatyzacją kolejnych sfer życia społecznego i poszukiwaniem formuł identyfikacyjnych poza obszarem wyznaczanym przez historyczną wspólnotę losu narodowego. W warunkach polskich kluczową rolę w tym erozyjnym procesie dekompozycji rzeczywistości społecznej odegrał jednak właśnie brak punktowego doświadczenia pokoleniowego, którym dla osób wkraczających w dorosłość w latach osiemdziesiątych nie stał się ani Sierpień '80, ani Grudzień '81, ani Czerwiec '89. Wydarzenia te jak gdyby rozpuściły się lub rozrzedziły w nieważkiej „niedorzeczywistości”³³ ostatniej peerelowskiej dekady. „Zamiast Wydarzenia – zauważa przenikliwie Agata Bielik-Robson – [pokolenie to] miało całą dekadę, w której rzeczywistość zacięła się niczym zdarta płyta”³⁴.

To poczucie „bezdomności w Historii”³⁵ – jak je nazywa Bielik-Robson – poczucie wypadnięcia poza nawias czasu historycznego, zaowocowało rozkładem idei rzeczywistości społecznej jako pewnej scalonej, intersubiektywnie dostępnej i homogenicznej przestrzeni. Miejsce całościowych ujęć – skrywających dostęp za konwencjonalnymi formami przedstawiania, a nawet za aktami ich demaskacji, wiarę w istnienie niezależnej i uprzedniej wobec nich rzeczywistości³⁶ – zajęły kontekstowo róż-

³² Por. P. Czapliński *Wojny społeczne*, „Europa” 2007 nr 156, s. 13.

³³ Tamże.

³⁴ A. Bielik-Robson *Straceni inaczej. Dziwni trzydziestolatkowie i ich kłopoty z samookreśleniem*, w: *Wojna pokoleń*, red. P. Nowak, b.d. i m., s. 53.

³⁵ Tamże, s. 52.

³⁶ Włodzisław Bolecki, wyliczając dystynktywne cechy nowoczesnej literatury polskiej, stwierdzał m.in.: „w literaturze polskiej konwencje są obnażane po to, by wykazać istnienie niezależnych od nich wartości, np. rzeczywistości (bytu), prawdy, sensu etc.” (W. Bolecki *Polowanie na postmodernistów (w Polsce)*, w: *Kryzys czy przełom. Studia z teorii i historii literatury*, red. M. Lubelska, A. Łebkowska, Universitas, Kraków 1994, s. 365). Konstatacja Boleckiego grzeszy oczywiście nadmierną generalizacją, pozostaje jednak z pewnością trafna w odniesieniu do znacznej części dorobku Nowej Fali, także, a może przede wszystkim, jej

nicowane przedstawienia form jej doznawania i doświadczania, przybierające często formę swoistego „nicowania rzeczywistości”. W literaturze polskiej po roku 1989 zjawisko to zaowocowało wieloma odmiennymi strategiami twórczymi: inną jego wersję znajdziemy w poezji Marcina Świetlickiego, odsłaniającej nieludzki, niesamowity wymiar doświadczenia, w którym miejsce „rzeczywistości” zajmuje potworność skrywana skrętnie przez zinstytucjonalizowane i społecznie usankcjonowane sposoby językowej reprezentacji³⁷, inną w poezji Andrzeja Sosnowskiego, skupionej na nieprzechodności języka i arbitralności fundowanych przezeń podstaw naszych społecznych utożsamień, inną w prozie Doroty Masłowskiej, której językowa inwencja, udająca tradycyjny mimetyzm formalny, prowadzi do paradoksalnego i intrygującego zjawiska polegającego na radykalnym utekstowaniu rzeczywistości przy jednoczesnym zachowaniu owego krytycznego potencjału, który kojarzymy zwykle z literaturą „społecznie zaangażowaną”.

W proponowanej przeze mnie perspektywie zasadniczym punktem odniesienia pozostaje jednak niezmiennie rzeczywistość społeczna niezależnie od tego, czy pojmuje się ją jako pewien stan obiektywny, istniejący niezależnie od jego językowych reprezentacji, czy też jako kulturowo uwarunkowany wytwór językowej praktyki społecznej, zrodzony z potrzeby sensu i kształtowany przez ludzi w procesie interakcji społecznych³⁸. Różnica polega na zasadniczo odmiennych sposobach definiowania relacji, jaka powinna łączyć literaturę i tak rozumianą rzeczywistość (co w warunkach polskich wiąże się ściśle z pojmowaniem społecznej roli i funkcji pisarza i twórczości literackiej). Dla pisarzy modernistycznych społeczna rzeczywistość życia codziennego stawała się „wcieleniem schematyzmu i nieautentyczności”³⁹, zasadniczym źródłem poczucia alienacji, odseparowującym jednostkę od prawdy indywidualnego doświadczenia, dlatego nie mogła służyć jako pożądana podstawa komunikacji między pisarzem a czytelnikami. Literatura społecznie zaangażowana traktowała z kolei język jako prawomocne narzędzie formowania i przedstawiania intersubiektywnie dostępnego obrazu świata. Jeśli uznawała go za przeszkodę, to jedynie ze względu na jego zideologizowany, zafałszowany charakter, który domagał się krytycznego zdemaskowania w imię skrywającej się za nim prawdy. Bez względu na to, czy obiektem krytyki była ideologia burżuazyjna czy język gazetowej propagandy PRL-owskiej, zasada pozostawała ta sama: należało zerwać językową przesłonę i odsłonić ukrytą za nią autentyczną rzeczywistość, która oczekiwała na swoje adekwatne, „niezafałszowane” wypowie-

„lingwistycznego” skrzydła, nastawionego na demaskowanie konwencji i stereotypów języka publicznego.

37 Szerzej na ten temat piszę w artykule *Nicowanie rzeczywistości. Niesamowite, potworne, nieludzkie w poezji Marcina Świetlickiego*, w: *Literatura polska po przelocie 1989 roku*, red. S. Gawliński, D. Siwor, Universitas, Kraków 2007, s. 138-144.

38 Zob. P. Berger, T. Luckmann *Społeczne tworzenie rzeczywistości*, przekł. i wstęp J. Niżnik, PIW, Warszawa 1983, s. 105-107.

39 R. Nycz *Język modernizmu...*, s. 161.

Kunz Rzeczywistość nieprzedstawiona albo o przeszłości...

dzenie w wyidealizowanym języku „publicznej narracji”, odwołującym się do wspólnoty historycznych i kulturowych doświadczeń, które literatura miała pielegnować, podtrzymywać i przekazywać. Gdy w miejscu owej projektowanej przez pisarzy utopijnej wspólnoty pojawiły się nagle liczne, swobodnie konkurujące ze sobą języki społeczne, literatura – tracąc niespodziewanie swój uprzywilejowany status wyróżnionego narzędzia uspołnionego opisu świata – zaczęła ukazywać względność i fantazmatyczność wszelkich językowych obrazów rzeczywistości, opartych na wierze w istnienie mimetycznej granicy oddzielającej rzeczywistość od jej językowego przedstawienia. Proces ten nosi wyraźne znamiona powrotu do modernistycznych źródeł problematyki literackiego przedstawiania rzeczywistości, dokonuje się bowiem w polu wyznaczonym przez refleksję modernistyczną i w ramach kontestowanego przez nią, lecz ostatecznie nieprzezwyciężonego, dychotomicznego modelu poznawczego. Jego istota sprowadza się jednak do osłabiania i przekraczania antynomicznego i antagonizującego potencjału definiujących go epistemicznych i ontologicznych kategorii przez poszukiwanie niedualistycznego sposobu opisu odnoszenia się języka do świata, zrywającego zarówno z klasycznym „realistycznym” modelem reprezentacji, jak i z dramatycznym modernistycznym rozdarciem, które kazało poszukiwać istoty rzeczywistości za parawanem kulturowych przesłon i pozorów, a jednocześnie w każdej odnalezionej rzeczywistości widzieć tylko kolejną fikcję domagającą się przekroczenia.

Abstract

Tomasz KUNZ
Jagiellonian University (Kraków)

Reality Unpresented, Or, the Past of a Certain Illusion

This article deals with issues related to ways of comprehending nature and the character of reality in modern literature. The author reminds us of the primary convictions and assumptions with respect to relations between language and reality, as characteristic for a mature phase of the critical current of modernist literature. The New-Wave project (A. Zagajewski, J. Kornhauser) is described as an essential, albeit often unknowing point of reference for authors making their debuts in 1980s and 1990s, who ostentatiously manifested their unbelief in social-political forms of defining their own identity, social obligations of literature and the idea of non-ideologised social reality waiting for being adequately represented. In this way, the newest literature has taken up – in a changed form, though – some key modernistic issues, which has borne fruit of a substantial change in perception of the function and role of literature in the social space after 1989 and of the necessity to alter the language of its critical description.